Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ ŚRODA 7 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 96

Krwawy szturm na ratusz w Lublinie.

Wzburzony tłum bezrobotnych wdziera się siłą do magistratu i obsypuje gmach gradem kamieni.

Policja opanowała sytuację w samą porę.

Ręczny granat, rzucony na komisarza.—Bomba z lontem w magistracie.—10 rannych, 47 aresztowanych.

Lublin, 7 kwietnia.

Dzisiejsza „II. Republika" doniosła już o burzliwej manifestacji bezrobotnych w Lublinie. W sprawie tej dowiaduje się „Express" od swego lubelskiego korespondenta następujących dalszych szczegółów:

Już o godz. 7-ej rano na głównych ulicach Lublina poczęły gromadzić się grupy bezrobotnych które ruszyły przed gmach państwowego urzędu pośrednictwa pracy, mieszczący się przy ulicy Kołłątaja.

Na wieść o pochodzie bezrobotnych wejście do urzędu pośrednictwa pracy zostało obsadzone przez policję, która uniemożliwiła tłumowi wtargnięcie do wnętrza.

Wobec tego tłum ruszył przed magistrat na plac Króla Łokietka.

Demonstrantom udało się pod magistratem

przerwać kordon policji

i wedrzeć do gmachu. Prezydenta Szczepańskiego nie zastano w gabinecie, wobec czego liczna grupa bezrobotnych udała się do wiceprezydenta Kubeckiego. Konferencja z nim nie doprowadziła do rezultatu.

Postanowiono **czekać na prezydenta.**

Pierwsze chwile tego oczekiwania minęły w spokoju. Lecz wkrótce tłum zgromadzony na ulicy zaczął wznosić wrogie okrzyki. Po 3 godzinach podniecenie doszło do kulminacyjnego punktu. Tłum rósł — sytuacja

stawała się groźna.

Wówczas dopiero około godz. 11.30 w południe przybył do magistratu prezydent Szczepański.

Bezrobotni wyłonili delegację, która udała się na konferencję. Brali w niej udział prócz prezydenta, wiceprezydent Kubecki, oraz kierownik państw. urzędu pośrednictwa pracy, p. Jasiński.

Konferencja trwała około pół godziny. Z ramienia bezrobotnych przemawiali: Józef Sereda, Wład. Zawadzki, Konrad Czerwonka i Antoni Markiewicz, którzy podkreślili

ciężką sytuację bezrobotnych

i domagali się zatrudnienia wszystkich pozbawionych pracy. Wyjaśnień udzielał prezydent miasta.

W międzyczasie silnie skonsygnowana policja obsadziła gmach magistratu, zamykając wejścia frontowe i tylne.

W pewnej chwili tłum, podburzany przez agitatorów usiłował

wyważyć główne drzwi

wejściowe, których strzegł od wewnątrz oddział policji z najeżonemi na karabinach bagnetami.

Wezwania zrobiły swoje: tłum, oczekujący na placu

przypuścił szturm do bramy magistratu.

Posypały się kamienie. Jeden z nich uderzył w głowę kogoś w tłumie.

Na widok rannego

podniosła się nieopisana wrzawa. Kilkuset ludzi, uzbrojonych w kamienie, rozrzuconym frontem ruszyło do ataku.

Grad kamieni

powybijał wszystkie frontowe szyby

w oknach magistratu.

Wówczas rozwarły się drzwi wejściowe i z gmachu wysypał się oddział policjantów.

W pierwszej chwili **tłum zaczął się cofać**, potem ruszył z powrotem do ataku od tyłu pod bramę straży ogniowej.

Większość kamieni, odbijając się od wysoko położonej górnej części bramy, spadała na głowy atakujących.

Rannych w ten sposób zostało kilkanaście osób.

Coraz głośniejsze okrzyki, dochodzące z placu Króla Łokietka, zaczęły podniecać zgromadzonych wewnątrz magistratu.

Odgłos

bitych kamieniami szyb

i okrzyki demonstrantów, że policja bagnetami atakuje tłum, złamały spokój i równowagę konferujących.

Tymczasem od strony placu Łokietka tłum zapomocą żelaznych sztab

wyłamał drzwi.

Komenda policji powiatowej wydała rozkaz szarży.

Z koszar policji przy ul. Początkowskiej ruszył ulicami Zielona, Świętoduską na Krakowskie Przedmieście w stronę placu Łokietka

pluton konnych policjantów

z dobytemi szablami.

W kilka minut tłum został rozpędzony.

W czasie szarży ktoś rzucił na komisarza I-go komisarjatu Skalskiego

ręczny granat,

który na szczęście nie eksplodował.

W chwilę po szarży na pl. króla Łokietka i na przyległych ulicach zjawiły się gęste patrole policji pieszej.

Gmach policji powiatowej obsadzono przez kompanję 8 p. p. Leg. W przedsionku magistratu znaleziono

bombę z zapalonym lontem

którą w porę spostrzegł jeden z policjantów i usunął.

W związku z demonstracją aresztowano w Lublinie około 50 osób, w tem tylko 2 bezrobotnych, reszta to znani komuniści.

Lublin liczy ogółem przeszło

4,000 bezrobotnych,

z których około 1000 znalazło zatrudnienie przy robotach miejskich.

Po południu w mieście zapanował spokój. Silne patrole krążą po ulicach

Strzały na ul. Przędzalnianej.

Policjanci postrzelili uciekającego osobnika

który mimo ich wezwania, nie zatrzymał się w miejscu.

Łódź, 7 kwietnia.

Dziś o godz. 4.50 nad ranem patrol policyjna, przechodząca ulicą Przędzalnianą natknęła się na jakiegoś podejrzanego osobnika, niosącego jakiś tłomok.

Na widok nadchodzących policjantów, osobnik ów rzucił się do ucieczki i mimo nawoływać nie zatrzymał się.

Wówczas posterunkowi puścili się za nim w pogoń, uprzedzając, iż zrobią użytek z broni.

Również i te groźby nie odniosły żadnego skutku, ale wręcz przeciwnie — osobnik podwoił szybkość.

Gdy odległość pomiędzy uciekającym a goniącymi stawała się coraz większa i o pochwyceniu podejrzanego jegomościa nie mogło być mowy, jeden z policjantów dał w jego kierunku strzał z karabinu.

Ścigany stanął nagle w miejscu, zachwiał się i — runął na bruk.

Zawezwany telefonicznie lekarz pogotowia odwiózł rannego do szpitala Poznańskich.

Jak się okazało jest to 31-letni Roman Rykowski, zamieszkały przy ulicy Miedzianej 16.

W sprawie tej zostało wdrożone energiczne dochodzenie.

Wczorajsza godzina samobójców

O godzinie 12-ej w południe żołnierz i żona konduktora targnęli się na swe życie.

Łódź, 7 kwietnia.

Wczoraj o godzinie 12-ej w południe gdy w koszarach wojskowych trwały codzienne zajęcia, nagle w jednej z sal rozległy się głośne wołania o pomoc.

Gdy żołnierze rzucili się do opustoszałej sali spostrzegli wijącego się w bólach szeregowca Józefa Duszyńskiego.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził zatrucie karbolem. Po przepłukaniu żołądka pogotowie wojskowe odwiozło go do szpitala wojskowego.

Przyczyny rozpaczliwego kroku denata nie udało się stwierdzić.

O tej samej niemal porze targnęła się na własne życie dwudziestoczteroletnia żona konduktora tramwajowego, Helena Pusia, we własnem mieszkaniu przy ulicy Piramowicza 10.

Na miejsce wypadku przybył zarówno lekarz pogotowia, jak i kasy chorych.

Lekarz pogotowia po stwierdzeniu zatrucia przy pomocy calihypermangani cum przepłukał denatce żołądek, poczem odwiózł ją do szpitala Poznańskich

46 wyroków śmierci

wydały Sowiety na powstańców biało-ruskich.

Wilno, 6 kwietnia

Z Mińska donoszą: „Zwiezda" donosi, że sąd okręgowy w Mohylowie skazał na śmierć 46 członków bandy Szewczenki, która w okręgu mohylowskim od roku 1921 dokonała szeregu napadów na rozmaite urzędy sowieckie.

Szewczenko zginął w końcu roku 1924, a komendę nad bandą objął Zieńczuk, który w okrucieństwach przewyższył swego „mistrza"; ma on na sumieniu około 40 komisarzy bolszewickich. Bandę zlikwidowano w końcu 1925 roku. Podczas walk poległo kilkudziesięciu urzędników sowieckich.



Fragment z pogrzebu królowej duńskiej Luizy. Z lewa na prawo: Książę HARALD, następca tronu GUSTAW, król HASKON, król CHRYSTJAN X.

ZATARG łotewsko-sowiecki

który może doprowadzić do wymiany not dyplomatycznych.

Żołnierze sowieccy postrzelili łotewskiego funkcjonarjusza straży granicznej.

Ryga 5 kwietnia

Nowy zatarg na granicy sowiecko-łotewskiej: W bliskości stacji kolejowej Ritupe, na posterunek łotewskiej straży granicznej **dokonano napadu ze strony nieznanych bliżej osobników**, przyczem jeden strażnik łotewski otrzymał ciężką ranę postrzałową.

Według uzupełniających szczegółów tego zajścia donoszą do gazet ryskich, że funkcjonarjusz łotewskiej straży granicznej niejaki Pizganis, spostrzegł około godz. 6-ej wieczorem **trzech nieznanych osobników**, który podążali wzdłuż nasypu kolejowego, Zatrzymał ich i prosił o okazanie dowodów. Początkowo odmawiając żądaniu, w końcu ludzie ci zgodzili się zajść do pobliskiej izdebki. Gdy wszyscy znajdowali się w pokoju, nieznajomi raptownie **strzelili do strażnika ciężko go raniąc** poczem ulotnili się z błyskawiczną szybkością w kierunku granicy sowieckiej.

Personalja napadających dotychczas nie zostały ustanowione, ale zachodzi poważne podejrzenie, iż **byli to żołnierze sowieccy ze straży granicznej**. W sprawie tej przeprowadzono śledztwo. Poważne poszlaki mówiące za udziałem w całej aferze żołnierzy sowieckich, **doprowadzić mają do wymiany not dyplomatycznych pomiędzy Łotwą i Rosją.**

Nie jest to już pierwszy wypadek Naoczni świadkowie opowiadają, że ze strony straży granicznej sowieckiej okazana była pomoc uciekającym bandytom.

Należy się jednak spodziewać, że niezliczone wymówki i wykręty, jakich zawsze zapas bardzo obfity mają sowiety dla zatuszowania organizowanych napadów na sąsiednie terytorja, nie doprowadzą i tym razem do pożądanych rezultatów.

Tymczasem gazety ryskie donoszą ze źródeł pewnych, że lata bieżącego po otwarciu zatoki fińskiej, **flota wojenna sowiecka zamierza wyruszyć wzdłuż brzegów Europy.** Flota ta przedewszystkiem odwiedzi porty bałtyckie Finlandji Łotwy, Estonji i Polski. Następnie uda się do portów niemieckich, skąd popłynie do Francji. Ostatnim etapem tej wycieczki mają być Włochy, gdzie wojenne statki sowieckie rewizytować będą flotę włoską, która w roku zeszłym zachodziła do Petersburga.

Flota sowiecka wyjedzie w morze w składzie kilku drednougthów, wielkich krążowników, miotaczy min i podwodnych łodek.

Wogóle zaś lata bieżącego ruch na morzu Bałtyckiem ma być ożywiony, Do Rygi zawita flota francuska, oraz eskadra norweska i estońska.

Frank spada!

Trwożny ten okrzyk rozlega się wzdłuż i wszerz całej Francji

W Paryżu reguluje się „zegarek finansowy według funta angielskiego

Paryż, w kwietniu.

Frank spada. Politycy w jeden głos powiadają:

— To spekulacja!

— Drożyzna wzmaga się. Politycy wołają:

— **To spekulacja!**

Jakiś orator, przemawiający w pierwszem lepszem miejscu publicznem trafił wątek i nie wie o czem mówić — wjeżdża jak w dym na... spekulację.

A ludek, niemający zielnego pojęcia co się dzieje w „sferach politycznych" i na „rynkach ekonomicznych" wznosi oczy do nieba i powtarza z nabożeństwem:

Spekulacja! Spekulacja!

I oto p. Peret, francuski minister skarbu zadał sobie fatygę, by prowadzić przez całiutki tydzień najściślejszy nadzór nad ewentualnemi przyczynami spadania franka i **odkrył, że... żadnej niebyło przyczyny besy, niepokojącej dziś** tak bardzo Francję całą.

Okazało się, że frank spadał w miarę i w momentach zachwiania się w świecie zaufania do francuskiego parlamentu tudzież poszanowania dla niego. Tylko to.

Morał stąd wypływający należałoby zapamiętać. **Każde państwo powinno być niezmiernie czułe na opinję o niem — zagranicy.**

A funt angielski tymczasem idzie w górę, idzie.

Bo w Paryżu reguluje się... **zegarek własnych finansów nie według dolara, lecz według funta.**

„Gaulois" woła wielkim głosem:

— Trzeba ratować franka! Bez różnicy politycznego zabarwienia, trzeba uchwalać podatki nieodzowne dla utrzymania budżetu w równowadze (mówiąc nawiasem budżet Francji wykazuje deficytu 2 miljardy franków papierowych). Trzeba nie bać się przeciążenia ludności podatkami. Będzie to dowód finansowej wytrzymałości Francji.

Frazesy, frazesy... Bardziej od nich pocieszające to, co powiedział temi dniami p. Smoot, przewodniczący komisji długów w parlamencie waszyngtońskim. Powiedział dosłownie:

— Mojem zdaniem, Stany Zjednoczone nigdy nie rozrachują się ze swymi dłużnikami.

Stany Zjednoczone są dziś centrem zapisu pieniężnego na kuli ziemskiej, P. Smoot opierając się na świadectwach historji dowodzi, że Stany Zjednoczone nigdy nie odzyskają olbrzymich kapitałów, które jej są winne państwa zagraniczne. Nie mogą ich odzyskać. Również pieniędzy, które teraz pożyczają państwom europejskim — Stany Zjednoczone nigdy nie zobaczą.

W jednym tylko może się to stać wypadku: jeśli by dzięki jakiemuś uniwersalnemu wydarzeniu kolosalnemu, gros pieniędzy świata przeszło od Stanów Zjednoczonych do państw europejskich.

Żeń się, braciszku, jaknajwcześniej...

—:o:—

Żona przedłuży ci żywot.

Nawet swary i kłótnie małżeńskie nie skracają życia mężczyzny.

„Odkryć" tych dokonał dyrektor znanego biura ubezpieczeniowego.

Dyrektor znanego na całym świecie towarzystwa ubezpieczeniowego w New-Yorku, doktor Fisk, po długoletnich studjach doszedł do wniosku, że **jedynym skutecznym środkiem przeciwko wczesnej śmierci, jest... małżeństwo.**

Całkowicie potwierdza to kolega doktora Fiska, profesor uniwersytetu, Wilkoks. Twierdzi on również, że na zasadzie swych badań przeszedł do tego samego rezultatu: jeżeli ktoś chce dożyć sędziwej starości, powinien się wcześnie ożenić. Odnosi się to zarówno do mężczyzn jakoteż kobiet, chociaż nie w jednakowej mierze.

Doktor Fisk wykazuje to tem, że większość kawalerów umieszczona jest na listach ubezpieczeniowych w rubryce „mniej pewnych".

Do rubryki tej należą również umysłowo i fizycznie chorzy oraz ludzie gorzej sytuowani. Doktor Fisk uważa, że kawalerowie przeważnie są słabego zdrowia. Oto jak dosłownie pisze o tem doktór towarzystwa ubezpieczeń:

„Powodów złego wyglądu kawalerów należy szukać w tem, że są oni pozbawieni oddanej im kobiety. Nie jest to dziwnem, że umierają oni o wiele wcześniej, niż ich żonaci bracia, którzy żyją pod czułą opieką wiernej żony. Większość kawalerów zmuszona jest do stołowania się w restauracjach lub pensjonatach, gdzie spożywa się potrawy, które w żaden sposób nie mogą być porównane z „eksponatami" kuchni domowej. Ale nietylko powody materjalne przyczyniają się do wczesnej śmierci młodych ludzi. Wielu z nich wcześnie umiera z powodu różnych rozczarowań i niepowodzeń, jakie każdego człowieka spotykają w życiu. Żyjąc samotnie, tracą oni siły do walki z przeciwnościami losu. Małe zainteresowanie do codziennych zdarzeń prowadzi ich do upadku ducha. Pewna doza odpowiedzialności i zmartwień jest potrzebna człowiekowi, by go zrobić elastycznym i zrównoważonym.

Gdy taki godny pożałowania kawaler dostanie spółczującą i dbającą o niego żonę, przechodzą u niego wszelkie dolegliwości.

U niezamężnych kobiet sprawa się tak ile nie przedstawia. Większość starych panien — twierdzi doktór Fisk — umie się dostosować do swego samotnego życia.

Statystyki wykazują, że śmiertelność wśród wdów jest coraz mniejsza, co prowadzi do wniosku, że kobieta, która straciła męża, nic lepszego nie może zrobić, jak powtórnie wyjść zamąż".

Ogólnie twierdzi się, że kłótnie i swary małżeńskie skracają życie mężczyzn i kobiet. Doktór Fisk jest zupełnie odmiennego zdania, również i co do tej sprawy. Kończy on swą pochwalną pieśń o małżeństwie oświadczeniem, że każden rozumny i zdrowy człowiek powinien się ożenić, by sobie zapewnić długie życie.



— Ona wyszła za mąż za adwokata, bardzo porządnego człowieka...
— To ona dopuściła się bigamji?...



— Pięć lat już jest po naszym ślubie, a jednak codzień zrana całujemy się z mężem...
— My też, ale tak to muszę robić, by męża nie obudzić.



— Słuchaj, ostatni raz przypominam ci o tych dziesięciu złotych!
— Zapomniałeś chyba ile razy ja musiałem się o nie prosić...

Kmicic dzisiejszych czasów

czyli: jak pewien urzędnik bankowy, idąc w ślady „srogiego rycerza“ usiłował porwać cudzą żonę,

Wybrankę swego serca skrępował powrozami, wtłoczył do worka, wsadził do auta i — „puścił motor w ruch“.

Energiczny pościg męża dał pomyślne rezultaty.

Łódź, 7 kwietnia.

Jedno z okolicznych miasteczek przeżyło onegdaj nielada sensację, która do głębi poruszyła spokojny bieg życia gródka prowincjonalnego.

Przed kilku jeszcze laty osiedlili się w tym miasteczku na stałe państwo M., ludzie bardzo bogaci, należący do tak zw. „lepszych sfer“ towarzyskich.

Mimo poważnych zasobów finansowych małżeństwo żyło bardzo skromnie, nie przyjmując żadnego udziału w życiu towarzyskim miasteczka.

W domu państwa M. bywał między innymi — bardzo nielicznymi gośćmi — p. S., wyższy urzędnik bankowy, który od pierwszej chwili

zapałał miłością ku pięknej pani domu.

Pani M. jednak, kobieta bardzo kochająca swego męża, darzyła niewczesnego adoratora bezwzględną obojętnością, a nawet unikała go we wszelki możliwy sposób.

Nie zdołała atoli tym postępowaniem **zgasić grzesznego uczucia,** które powstało i potężniało z dniem każdym w sercu p. S.

W dniu onegdajszym, kiedy p. M. był jak zwykle zajęty swojemi sprawami na mieście — przed domem, w którym zamieszkiwał, zatrzymało się kryte auto.

Z auta wysiadł ów urzędnik w towarzystwie dwuch jakichś mężczyzn i udał się do mieszkania państwa M. — Przyjęła ich pani domu.

W pewnej chwili na dany przez pana S. znak mężczyźni

rzucili się na bezbronną kobietę,

skrępowali ją sznurami,

wtłoczyli do worka i znieśli w tym stanie do oczekującego przed domem auta.

Wszystko odbywało się w tak błyskawicznym tempie, że przerażona tym wszystkiem pani M. nie zdołała nawet wydać z siebie okrzyku.

Auto ruszyło natychmiast naprzód.

Gdy p. M. po powrocie do domu nie zastał swej żony, odrazu się domyślił, że zaszło coś niedobrego. Podejrzenia jego w tym kierunku wzmocniły jeszcze zeznania sąsiadów, którzy widzieli trzech panów, a między nimi pana S., wynoszących z mieszkania państwa M. pokaźnej objętości worek.

Nie tracąc ani chwili czasu, p. M. wsiadł w samochód i puścił się w pogoń **dowiedziawszy się uprzednio od sąsiadów, w którą stronę odjechało owe tajemnicze auto.**

Po półgodzinnej jeździe nastąpiło zgoła nieprzewidziane spotkanie, a to z tego powodu, że w ściganym samochodzie nastąpił poważny defekt, który **zmusił pasażerów do zatrzymania się w drodze.**

W chwili, gdy auto pana M. zbliżało się do miejsca wypadku, trzej pasażerowie z pierwszego samochodu uciekli do przydrożnego lasu i skryli się pośród mroków nocy.

P. M. uwolnił swoją małżonkę z krępujących ją więzów i pośpiesznie wrócił z nią do miasteczka.

Co się stało z niefortunnym amatorem przygód miłosnych dotychczas nie wiadomo.

„Petardy“—przyczyną katastrofy.

Spłoszone konie wbiegają na jezdnie i tratują modlących się ludzi.

WZBURZONY TŁUM POBIŁ I ROZBROIŁ PRZODOWNIKA POLICJI

Warszawa, 6 kwietnia.

W niedzielę dnia 4 b. m. **przodownik 2 komisarjatu, Albert Ture,** przejeżdżał parokonną bryczką, należącą do jego znajomego st. sierżanta Wielgosza z 30 p.p. z Cytadeli, przez ulicę Wolską.

Nagle, gdy znajdował się przed kościołem św. Stanisława, rozległy się **wybuchy wiwatowych petard,** skutkiem których, konie przestraszone, rzuciły się w bok, wpadając na chodnik, **gdzie klęczał u wrót świątyni, modlący się tłum.**

Powstała panika.

Tłum rzucił się do ucieczki **Rozbiegane konie stratowały trzy osoby,**

Kilku odważnych mężczyzn zatrzymało rozbiegane konie.

Wzburzony tłum, rzucił się na przodownika Turę, pragnąc na nim wykonać samosąd. Ściągnięto go z konia, **pobito i rozbrojono z szabli, którą następnie złamano.**

Wkrótce na miejsce zajścia przybył kierownik 22 komisarjatu M. Szemplińskі z oddziałem policjantów i taktownym swem postępowaniem zdołał wzburzony tłum uspokoić.

Rannych przeniesiono do pobliskiego lokalu kasy chorych, gdzie ich opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

Pod bramą kasy, tłum zebrał się nanowo,

nie chcąc wypuścić obecnych tam: przodownika i trzech posterunkowych.

Dopiero zdecydowane stanowisko podkomisarza Szemplińskiego, wobec tłumu, skłoniło go do rozejścia się.

HUMOR i SATYRA.

W BRYTYJSKICH INDJACH.

Tom Powel ruszył z kilku przyjaciółmi na polowanie na tygrysy i padł ofiarą tygrysich szponów. Jego przyjaciele telegrafują natychmiast do rodziny o smutnym wypadku.

— Proszę przysłać zwłoki, brzmi odpowiedź. Przyjaciele odpowiadają:

Przybędą tego a tego dnia.

W naznaczonym tedy dniu przyjeżdża ogromna klatka ze wspaniałym żywym tygrysem.

Znów telegram:

— Otrzymaliśmy żywego tygrysa, ale gdzie zwłoki Toma?

Odpowiedź:

— Tom we wnętrzu tygrysa.

DEFINICJE:

Ambasador: Szpieg pewny i szacowny.

Ludożerca: Filantrop, który zbyt daleko się posuwa.

Balsamowanie: Sztuka przyprawiania resztek.

Gilotyna: Małe okienko wychodzące na... wieczność.

Przypływ i odpływ: Puls oceanu.

Winogrona: Wino w pigułkach.

Słońce: Ojciec barw.

Za 450 złotych

zrezygnował z przyszłych rozkoszy małżeńskich.

Tak zeznaje p. Bronisława.

Łódź, 7 kwietnia.

W dniu wczorajszym do 7-go komisarjatu zgłosiła się p. Bronisława Sobczak zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej nr. 66, która złożyła następujące zeznanie:

— Obiecywał, że się ze mną ożeni.. Nazywa się Stefan Zuber, a mieszka przy ulicy Zachodniej 13. Przychodził do mnie często i był już oficjalnie moim narzeczonym. Wierzyłam mu niezłomnie, przypuszczając, iż z człowiekiem tym związana będę przez całe życie. — Okazało się jednak, że źle uczyniłam.. Zuber, mój narzeczony, wyłudził odemnie 150 złotych gotówką oraz różne przedmioty wartości 300 zł. i zniknął jak kamfora.

W sprawie powyższego zameldowania wdrożone zostało śledztwo policyjne, które wyjaśni niechybnie całą tę sprawę.

„Bomby szczęścia“

nie wszystkim przynoszą szczęście.

Łódź, 7 kwietnia.

W dniu wczorajszym do związku strzeleckiego przy ulicy Sienkiewicza nr. 3/5 zgłosili się dwaj jacyś jegomoście w towarzystwie niewiasty, którzy przed stawili kwity na odbiór fantów wylosowanych w t. zw. bombach szczęścia.— Kwity te wydały się jednakże podejrzane przedstawicielowi związku, wobec czego zawiadomił o powyższem policję.

Amatorów łatwych wygranych, którymi byli pp. Stanisław Piła, Józef Adamczyk i Leokadja Konne opisano odpowiednio w protokule policyjnym.

Nieszczęśliwy wypadek

podczas zabawy.

Łódź, 7 kwietnia.

Wczoraj o godzinie 5-ej popołudniu przy szosie Konstantynowskiej obok Leśniczówki, kilku nieletnich chłopców zabawiało się jazdą w wózku od piasku.

Podczas zabawy jeden z chłopców, piętnastoletni Władysław Bilski, przez własną nieostrożność spadł z wózka tak nieszczęśliwie, iż koła zdruzgotały mu lewą nogę.

Zawiadomiony o powyższem lekarz pogotowia ratunkowego udzielenia mu pomocy na miejscu odwiózł go w stanie ciężkim do mieszkania przy ul. 6-go Sierpnia 94.

Sprostowanie.

W związku z notatką zamieszczoną w piątkowym numerze „Expressu“ p. t. „Napad na ulicy“, dowiadujemy się, iż pan Czesław Littauer nie padł ofiarą napadu bandyckiego, zaś wiadomość ta dostała się na łamy „Expressu“ wskutek nieścisłego poinformowania się naszego reportera. Nazwiska osób, które rzekomo miały obrabować p. Littauera umieszczone zostały w „Expressie“ przez nieporozumienie.

List do Lucyfera

pisany krwią zamordowanego.

Tajemnicza zbrodnia w San-Francisco.

Kilka dni temu w San Francisko zamordowano wśród tajemniczych okoliczności hiszpana, Marcario Timona.

Timon uchodził za dziwaka, zajmującego się poszukiwaniem „kamienia djabelskiego“.

Kamień ten miał mu dać władzę i niezliczone skarby.

Przy zmarłym znaleziono list pisany krwią i adresowany do „Jego Szatańskiej Mości Lucyfera“.

List ten, rodzaj cyrografu, był podpisany przez Timona, który ofiarował w nim swą duszę djabłu wzamian za odnalezienie „kamienia djabelskiego“.

Policja jest na tropie sekty „wyznawców djabła“ i przypuszcza, że Timon padł ofiarą na tle nieporozumień w tej sekcie.

Wyrafinowana zemsta zdradzonego męża.

Zmusił kochanka do zapłacenia żonie dziesięciu złotych za spędzone chwile w jej sypialni.

Niebywały skandal towarzyski, o którym mówi cała Łódź.

W Łodzi ostatnio utrwala się coraz bardziej przekonanie, że wierność małżeńska na naszym gruncie jest mrzonką.

Opowiadają, że nigdy kronika towarzyska nie notowała

tylu zdrad i awantur między małżonkami,

jak w czasach ostatnich.

Czyżby łodzianki stały się mniej cnotliwe niż dotychczas?

Oto jedna z tych historji,

które rozgrywają się całkowicie w sypialni małżeńskiej

nie wychodzą poza ściany tego pokoju, a o których mimo to cała Łódź szepcze sobie od ucha do ucha, jako o tajemnicy poliszynela.

Pani B., młoda żona jednego z kupców łódzkich

nie cieszyła się w sferach towarzyskich naszego miasta zbyt dobrą opinją.

Pan B. należał do typu tych mężczyzn, którzy bardzo wiele słyszą i wiedzą o swych żonach dla uniknięcia jednak skandalu i dla świętego spokoju udawają, że o niczem nie mają pojęcia i nie interesują się życiem swych żon.

A jednak gdy zdrada przyobleka się w kształty realne, gdy w grę wchodzi opinja publiczna — ten najwyższy sędzia w stosunkach towarzyskich — wtedy taki mąż dłużej milczeć nie potrafi i stara się wyładować cały zapas gniewu nagromadzony w ciągu długiego czasu patrzenia na wszystko przez palce.

Było to na kilka dni przed świętami wielkanocnemi.

Pan B. jak zwykle wyszedł po obiedzie z mieszkania, by wrócić dopiero o 9-ej wieczorem na kolację.

Pani B. na pożegnanie pozwoliła się pocałować w czoło i oznajmiła mężowi, że wybierze się

prawdopodobnie przed wieczorem z wizytą do przyjaciółki, wobec czego kolacja wypadnie nieco później.

Mąż przyjął oświadczenie żony do wiadomości i zgodził się na późniejszą porę kolacji poczem spokojny, nie przeczuwając nic złego, wyszedł na miasto.

Pani B. oczywiście nie miała zamiaru dnia tego składać nikomu wizyty.

Służącą odprawiła na miasto, doprowadziła do porządku swą toaletę i położyła się na kanapie z książką, nadsłuchując ciągle, czy ktoś nie dzwoni.

O godzinie piątej ktoś zadzwonił.

Był to

młody student uniwersytetu warszawskiego, znany birbant na bruku łódzkim pan T.

Sytuacja jest o tyle jasna i niedwuznaczna, że zbyteczną jest chyba rzeczą opisywanie szczegółów tej wizyty.

Wystarczy tylko zaznaczyć, że drzwi sypialni pani B. przez pół godziny zamknięte były na klucz...

Nagle —

zgrzyt klucza w zamku...

Pani B. zerwała się na równe nogi, chwytając w pośpiechu marynarkę pana T. zamiast swej sukienki.

W sąsiednim pkoju rozległy się kroki, a po chwili do drzwi sypialni ktoś mocno zapukał.

— Otwórz! —

rozległ się głos pana B.

Zdradzająca małżonka straciła na chwilę przytomność i padła na łóżko.

Pan T. — rasowy dżentelmen — uważał, że wszystko stracone i przekręcił klucz w zamku.

Na progu sypialni stanął mąż.

Twarz jego nie zdradzała żadnego zdenerwowania. Wyglądał raczej na zadowolonego. Ironiczny uśmiech nie znikał mu z kącików wykrzywionych nieco ust.

Podał nieznajomemu krzesło i zajął się cuceniem żony. Pan T. pomagał mu — jak przystało na rasowego dżentelmena.

Gdy pani B. wróciła do przytomności, dostała spazmów. Pan T. szykował się do odejścia.

— Pardon... Na chwileczkę... — zagrodził mu drogę pan B. — Pan będzie łaskaw załatwić rachuneczek... Czy pan zawsze, odchodząc od kobiety, nie płaci ani grosza?...

Pan T. sponsowiał i zacisnął wargi. Przez chwilę dwaj mężczyźni patrzeli sobie w oczy. Pan B. z uśmiechem na spokojnej twarzy, pan T. z zaciśniętemi wargami i ogniem zdenerwowania w oczach.

— Niech się pan nie krępuje... Proszę... Żona moja nie bierze więcej niż inne... zna pan chyba taksę... — ciągnął dalej p. B.

Dopiero teraz p. T. zrozumiał, że ten człowiek mówi poważnie.

Wyciągnął z kieszeni 10 złotych i położył nieznacznie na stoliku.

— Żonie!! — wrzasnął pan B. — żonie mojej dor ęki musi pan wręczyć!

Pan T. spojrzał nań piorunującym wzrokiem, lecz twarz męża była tak stanowcza, tyle w niej było rozkazu i wytężonej woli, że nie można było oprzeć się żądaniu.

Wziął banknot ze stołu i podał pani B.

Cofnęła rękę z odrazą.

— Weź! — nalegał — W tej chwili weź pieniądze! Weź, bo...

Nie słuchała dalej,

wyciągnęła rękę po dziesięciozłotowy banknot.

P. B. odprowadził potem gościa do drzwi i podał mu rękę na pożegnanie.

Co dalej było — o tem sala malinowa i teatralna milczy...

— bak —

MIGAWKI SĄDOWE.

Kaprysy mody.

Moda jest jak wędrowiec — ciągle idzie naprzód i niewiadomo dokąd właściwie zajdzie.

Nieobliczalne są jej kroki. Gdyby kobieta chodziła temi samemi drogami — dawnoby już upadła.

A jednak moda się trzyma. Nawet mocno. Ciągle idzie naprzód.

Ostatnie wiadomości z Paryża w tej dziedzinie przynoszą rewelacje nielada.

Nowy wymysł mody każe kobietom do strojnych balowych sukien wkładać pończoszki z łuski złotej lub srebrnej misternie zczepionej minjaturowemi złotemi lub srebrnemi łańczuszkami.

Oczywiście że takie pończoszki muszą już mieć próbę - złota lub srebra, a nabywać się je będzie raczej u jubilera niż u pończosznika.

Nie wiem, czy to będzie ładne, bo sztywna łuska nigdy tak dobrze nie obcią gnie nogi, jak jedwabna pończoszka, przytem zimny metal i ostre łańcuszki nie są przyjemne w dotknięciu, nie mówiąc już o tem, że takie okrycie nóżki kosztuje olbrzymie sumy.

Ale moda nie lubi być oszczędna...

To, co dobre jest w Paryżu, u nas może się wcale nie przyjąć, tembardziej, że w Łodzi, jak wiadomo — trudno obecnie nietylko o szlachetne złoto, ale nawet o wulgarne papierowe pieniądze.

Tego samego zdania był zdaje się pan W. K. wraz ze swymi dwoma przyjacielami, którzy pomagali mu dzielnie przy wykradaniu towarów galanteryjnych ze sklepu p. Komarnickiego.

Złodzieje zakradli się w nocy i, mając gust niepośledni, wybrali tylko jedwabne pończoszki, zostawiając resztę właścicielowi na sprzedaż.

Dlaczego akurat jedwabne pończoszki — niewiadomo.

Logika złodziejska podobna jest do logiki kobiecej — obie są jednakowo niezgłębione.

Gdy towar został zapakowany do worków, złodzieje postanowili tylnym wyjściem dostać się na podwórze a stamtąd przez płot do sąsiedniej posesji, lecz na podwórzu zostali zauważeni przez stróża, który wszystkich trzech zatrzymał i wszczął alarm.

Dwóch z nich zbiegło i pościg nie przyniósł żadnego rezultatu trzeci natomiast p. W. K. został zatrzymany i oddany w ręce policji.

Oskarżony do winy się przyznał.

Sąd skazał złodzieja na 6 tygodni więzienia.

Juris.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką umieszczoną 12 marca b. r. w „Expressie" p. t. „Nieszczęśliwa matka i nieszczęśliwa kochanka", uprzejmie proszę o umieszczenie poniższego wyjaśnienia:

Prawdą jest, iż w okresie, o którym mowa w powyższym artykule, byłem bez pracy, jednakże nie sprzedawałem rzeczy w czasie, gdy moja kochanka wyszła na miasto.

Nie mając pracy wyjechałem do Sosnowca, skąd jednak powróciłem po dwuch tygodniach, nie otrzymawszy posady. Wyjeżdżając zabrałem z sobą syna, jednakże nie może tu być mowy o wykradzeniu dziecka, a tembardziej o zmuszaniu go do żebrania, ponieważ kocham je nie dopuściłbym się nigdy podobnego czynu.

Z należytym poważaniem

Antoni Marcinkowski



Moja żona.

— Czy ci się coś stało? — zapytała.

— Dlaczego tak sądzisz? — odpowiedziałem pytaniem.

— Trzymasz się oburącz za głowę.

— Bo ty tam jesteś.

— Cóż to ma znaczyć?

— Mam cię już powyżej gardła, to znaczy w głowie.

— To ma być dowcip? W takim razie schowaj go do swych feljetonów.

— Właśnie tak zrobię. Mam zamiar napisać feljeton o tobie.

Znowu? Zostaw! To już jest nudne.

— Mylisz się. Publiczność lubi czytać o tobie. Ile tematów wymyśliłem już dzięki tobie! „Kobieta i pajac", „Pani pudrowana", „Moja żona i wiosna", „Moja żona a letnie mieszkania", „Moja żona i" — — —

— Zostaw! Wycisnąłeś już mnie jak cytrynę, poszukaj sobie teraz innego tematu.

— Ale skoro redakcja sobie tego życzy...

— Redakcja?

— Tak!

— Feljetonu?

— Tak!

— O mnie?

— Tak!

— Słuchaj, wyglądasz niezupełnie na trzeźwego...

— Bo nim nie jestem... Wypiliśmy sobie troszkę...

— Z samego rana? Wiesz przecież, ci nie wolno pić! Pewno cię teraz głowa boli?...

— Trudno... Musiałem wypić. Wkrótce są przecież moje urodziny.

— Urodziny? Twoje urodziny są przecież dopiero w grudniu!

— Zazwyczaj tak było, owszem... Ale w tym roku będzie inaczej...

— Cóż to ma znaczyć?

— To znaczy, moja droga, że ja wkrótce kończę 50 lat.

— Na litość boską, Jerzyku, przecież to nieprawda!

— Prawda! A właściwie nieprawda. Zresztą, wszystko jedno. Chodzi o to, że tak piszą w gazetach. A jeżeli gazety piszą o kimś, że kończy 50 lat, wszyscy zaczynają o nim mówić, redakcje zgłaszają się doń po feljetony, czytelnicy składają mu życzenia i podarunki...

— Dobrze, ale zaczekaj dopóki naprawdę skończysz 50 lat!

— Czekać? Nie, moje dziecko, to zadługo potrwa. Nie mogę czekać. Dosyć już czekałem. Obecnie jubileusz pięćdziesięciolecia jest bardzo modny. Kto wie, czy za 10 albo za 15 lat utrzyma się ta sama moda? Może za rok wejdzie w modę jubileusz dwudziestotrzylecia, i co wtedy będzie? Nie można przepuścić tak świetnej okazji. Teraz muszę mieć 50 lat. Potem się zobaczy. Można odmłodnieć. Wiesz, żądają mojej fotografji do pism. Tak, tak...

— Nie! Nie rób tego!

— Widzisz, ja tak samo myślałem. Nie wolno ludzi rozczarowywać. Gdy ludzie zobaczą moją fotografję, nie będą potem chcieli czytać moich minjatur. Dlatego postanowiłem umieścić w pismach Twoją podobiznę. Wyglądasz lepiej od mnie. Przyciągniesz czytelników.

— Ależ, zostaw! Skąd ja do pism? Cóż ja mam wspólnego z gazetą?

— Daj spokój fałszywej skromności... Każdemu należy oddać jego cześć. Oddałaś mi niemało zasług. Kto pierwszy wpada na pomysł do feljetonu? Ty. Kto mi daje materjał, gdy zecer czeka niecierpliwie na rękopis? Ty. Kto jest anonimowym autorem moich feljetonów? Ty. Jesteś moim drugim „ja", a może i pierwszym — kto wie? W każdym razie nie zaszkodzi, ażeby w dzień mojego jubileuszu ukazała się w pismach Twoja fotografja. Czytelnik pomyśli: „Patrzcie taki stary piernik ma taką ładną, młodą żnę"...

— Doprawdy?.. Tak pomyśli?..

— Bezwzględnie!... Na wszelki wypadek, dla pewności weźmiemy do pism Twoją fotografję z czasów panieńskich!...

W tej chwili coś niezmiernie twardego spadło na mą głowę.

Jerzy Bolski

Człowiek, który okradł sam siebie
a raczej, który zwarjował pod wpływem filmów.
Tragifarsa w wykonaniu biletera jednego z kin paryskich.

Przed niedawnym czasem w biurze komisarza 12-ej dzielnicy paryskiej zjawił się jakiś bardzo przeciętnie wyglądający pan w średnim wieku.

— Nazywam się Józef Barreau, mieszkam przy ulicy Ch., jestem urzędnikiem kontrolującym w kinoteatrze Cristal, przy tejże samej ulicy, — oświadczył przybyły.

— Czem panu mogę służyć? — zapytał sekretarz komisarza, jak zazwyczaj, nieobecnego w biurze.

— Dzisiaj rano zauważyłem, że skradziono mi z mieszkania portfel, zawierający 3000 fr.

Tutaj pan Barreau opisał dokładnie portfel, podał numery banknotów i objaśnił, gdzie portfel był przechowywany.

Sekretarz spisał protokuł, nad niektóremi odpowiedziami nieznacznie pokręcił głową i zapewnił, że sprawą tą się zajmie.

— Dziękuję, ale bynajmniej tego nie wymagam.

— Więc pocóż pan w takim razie przyszedł ze skargą?

— Po to, aby policja odnalazła złodzieja.

— No i chyba pańskie pieniądze...

— Portfel to już ja sam postaram się odnaleźć.

Po tej odpowiedzi sekretarz nie wątpił, iż ma do czynienia z człowiekiem niespełna rozumu.

Ponieważ jednak spieszyło mu się do innej sprawy, przeto wzruszył ramionami i bąknął obojętnie.

— Jak pan sobie życzy. Życzę powodzenia.

***

Codziennie przed południem pan Józef Barreau zajęty był w swym pokoju osobliwą praąc, której widok wprawiłby każdego w osłupienie.

Czołgał się z lupą po podłodze, a potem siadał w kącie, zapalał fajkę i na całe godziny pogrążał się w zadumie. Nagle zrywał się i znowu rozpoczynał zagadkową wędrówkę po pokoju na czworakach.

***

W kilka dni później zjawił się powtórnie w komisarjacie. Przyjął go ten sam urzędnik i zrazu nie poznał.

— A to pan, panie....

— Barreau, Józef Barreau.

— Tak, tak. To pan, któremu ukradziono portfel? No i cóż? Znalazł pan swoje pieniądze? Bo myśmy nie znaleźli złodzieja.

Oszczędził mu wyznania, że wogóle nikomu nie przyszło do głowy zająć się jego sprawą, gdyż komisarz po przeczytaniu portokułu zawyrokował, iż jest to zwyczajny bzik i kazał go wyrzucić zręcznie za drzwi, na wypadek powtórnej wizyty. Sekretarz właśnie miał to uczynić, gdy ten odezwał się z tajemniczym uśmiechem:

— Znalazłem portfel i złodzieja.

— A gdzież był portfel?

— W małym pokoiku, ciemnym, bez okna, który służy za skład rupieci.

— A któż go tom schował?

— No, któżby, jak nie złodziej.

— A ten złodziej, to kto?

— To ja sam, panie komisarzu. Moją metodę dedukcyjną...

Dalsze opowiadanie przerwał mu urzędnik, robiąc poważną minę:

— W takim razie muszę pana aresztować. Nie pozostaje mi nic innego do zrobienia.

— Sprawiedliwości musi stać się zadość, — odparł Barreau.

W pół godziny później został odwieziony na oddział umysłowo chorych, znajdujący się przy szpitalu policyjnym.

***

Józef Barreau, kontroler biletów w jednym z kinoteatrów, dostał istotnie lekkiego pomieszania pod wpływem nałogowego przejmowania się oglądanemi od wielu lat filmami policyjnemi i czytywaniem powieściami kryminalnemi.

Marzył o roli nowego Sherlocka Holmesa, a nie mogąc znaleźć ujścia dla swej manji "sprowokował" sprawę. — Sam "skradł" nocą swój własny portfel z szafy i podrzucił go w ciemnym kącie pod kupą rupieci, a potem, oglądając ślady, "drogą dedukcji" doszedł do wniosku, że tym złodziejem musi być on sam.

Tajemnica koloru skóry
Radykalny środek jak zmieniać murzynów na białych
Niezwykłe odkrycie uczonego francuskiego.

niedawno pracę, w której twierdzi, iż odnalazł tajemnicę barwy skóry. Od tej chwili murzyn może zmienić swą skórę na białą, a biały człowiek zostać może żółtoskórym.

Przyczyną ubarwienia ludzkiej skóry są ultrafioletowe promienie słońca.

Najintensywniejsze działanie tych promieni daje skórze kolor czarny.

Promienie odbite w wodach oceanu Spokojnego, posiadającego szczególne zabarwienie, wytwarzaja kolor żółty, dlatego też mieszkańcy Azji należą do rasy żółtej.

Mała ilość promieni ultrafioletowych czyni skórę białą, więc stąd też mieszkańcy strefy umiarkowanej posiadają ciało i skórę białą.

Promienie ultrafioletowe, odbite w zieleni odwiecznych lasów i bujnej roślinności brwią skórę na kolor czerwony lub bronzowy. Dlatego też ludność Indji i krajów amerykańskich należy do rasy bronzowej i czerwonej.

Dwa strzały, dwa trupy
studenta i tancerki.
Tragiczny finał romansu z lat dziecięcych.

Student medycyny w uniwersytecie berlińskim, Iohn Goodrich, syn pastora amerykańskiego z Nowego Jorku, zastrzelił swą rodaczkę, Alicję Pfizner, primabalerynę teatrów „Schauspielhaus“ w Berlinie

Wokół tej tragedji wije się przejmujący romans, trwający lat 15.

Kochankowie byli przyjaciółmi w najpierwszych jeszcze latach dzieciństwa.

Gdy się poznali na liczyła lat 6, on zaś ośm.

Skoro dziewczyna dorosła do lat 14, Iohn oświadczył się o jej rękę i był przyjęty.

Alicja postanowiła się poświęcić sztuce tanecznej i ukończyła szkołę baletową.

W zeszłym roku zaangażował ją impresarjo do Berlina, a Iohn Goodrich nie chcąc rozłączyć się ze swą narzeczoną, przeniósł się na studja medyczne do Niemiec.

Czar pierwszej miłości skończył się — Alicja zakochała się w jednym z swych kolegów i przyjęła engagement do południowej Ameryki, aby tam połączyć się węzłem małżeńskim z ukochanym.

Karta okrętowa była już kupiona, za dwa dni mieli się udać w podróż.

Iohn Goodrich dowiedział się o zamiarach Alicji i przyszedł powiedzieć jej ostatnie „bądź zdrowa“.

Huknęły dwa strzały, a sąsiedzi znaleźli martwe ciała Alicji i Iohna, nieszczęśliwego kochanka.

Potworna zbrodnia pijaka.

W Medjolanie toczy się obecnie interesująca sprawa przeciwko fabrykantowi, Paolo Rondena, o zabójstwo dwunastoletniego chłopca. Okoliczności zabójstwa są zgoła niesamowite.

Rondena wrócił pewnej niedzieli rano po przepitej nocy do domu i położył się spać.

Pod jego oknami hałasowało kilku młodych chłopców.

Hałas ten tak zirytował pijaka, że błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer i nie celując, dał przez okno kilka strzałów. Dzieci się rozbiegły w panice. Pomimo tego Rondena nie przestawał strzelać, aż do wyczerpania wszystkich nabojów, jakie w domu posiadał.

Jeden ze strzałów trafił małego chłopca i położył go trupem na miejscu. Rondena, nie przejmując się straszną zbrodnią, najspokojniej położył się po strzelaniu do łóżka.

Sąd, biorąc pod uwagę okoliczność łagodzące, mianowicie stan opilstwa oskarżonego, skazał zbrodniarza na 7 lat więzienia.

Stefan Brzeg.

W podziemiach Starego Miasta
Awanturniczy romans łódzki, osnuty na tle zdarzeń prawdziwych.

10)

— Dla każdego z was, mówił agent Wierzba, mam inną sprawę. Jeżeli każdy dobrze swoje wykona, dostanie odemnie pięćdziesiąt złotych. Tak jest! A to jeszcze prawie za nic!

A więc zgoda?

Tomczakowi oczy się zaświeciły. Mignął do Antka i mlasnął językiem. — Antek słuchał pochmurnie, ale przez chwilę uśmiech rozjaśnił mu twarz.

— He, he! nie bylejaki interes! — Wierzba pokręcił wąsika, — i nie byle komubym go proponował. Musicie mieć głowę na karku i złodziejski spryt, żeby się dobrze wywiązać z tego zadania.

— A więc nasamprzód wy, — zwrócił się do Tomczaka, — pójdziecie do komory. Znacie wejście do kanału od storny Kozin?

— Znam, potwierdził Kalosz.

— No, to dobrze. Przekradniecie się w jutrzejszej nocy, — ale żeby was żywa dusza nie widziała! Pójdziecie małym kanałem, aż do samego końca, cc.. Od zakrętu na prawo, za Bałuckim skwerem odliczycie dziesięć kroków, i namacacie wystającą cegłę w ścianie. Wydłubiecie cement w ścianie i cegłę wyjmiecie.

Zrozumiane?

Kalosz skinął głową.

— Przez otwór, jaki wytworzy się w ścianie wrzucicie do środka list, który wam zaraz dam. Jeżeliby kto pokazał się po tamtej stronie, powiecie mu, że to wiadomość odemnie, od Wierzby. Może wam co odpowie, na to nie zważajcie, krzyknijcie mu tylko, że wszystko gotowe.

Potem cegłę na miejsce położycie i cichaczem napowrót na Koziny. Będę na was czekał za cmentarzem...

Wierzba wyjął z portfelu list w zaklejonej kopercie i podał go Tomczakowi

— Więc zrobione? Sztaba! Dajcie rękę na słowo honorowe. Macie tu na zadatek dziesięć złotych. Ale — ani mru-mru o interesie. Was ta cała sprawa nic nie obchodzi i o nic nie pytajcie.

Kalosz namyślał się przez chwilę, po czem wziął skwapliwie pieniądze i list i schował w zanadrze.

— Zapalice papierosila, poczęstował Wierzba. Albo napijemy się jeszcze po kieliszku. Panno Maniu, — zadysponował, — proszę jeszcze trzy czyste, gorzkie!

— A teraz, — rzekł, zwracając się do Antka, mam drugi interes do ciebie. Wiem, że mnie nie zawiedziesz, boś chłop kuty na cztery nogi!

A więc posłuchaj. Znasz ty, brachu, Felkę, dziewczynę od Francuza?

— Rudą Felkę myślisz? — spytał Antek, — znam dobrze; piękna z niej dziewucha, — zauważył.

— Słuszna racja, zgodził się Wierzba, piękna jest rzeczywiście. A więc tę dziewuchę będziesz mi musiał, Antek, przyprowadzić na dworzec Kaliski w przyszłym tygodniu, we czwartek przed wieczorem.

Oto wszystko, czego żądam od ciebie. Kapujesz, bracie?

— Ale przecież Francuz jej nie wypuści, rzekł Antek. Stary pilnuje dziewczyny, jak oka w głowie, a Francuzowa przy tem mu pomaga. Nie uda się chyba...

— Frajer z ciebie, wcale nie myślałem, mruknął Wierzba.—Rób, co chcesz, zakręć dziewczynie głowę, zabij, jak umiesz starego i starą, ale mi Felkę na dworzec przyprowadź!

Mała to przecież usługa przyjacielska, a i pięćdziesiąt złotych, też nie grosz.

No nie?

— Niech tak będzie, jak powiadasz, zgodził się Antek, spróbuje dziewczynę namówić.

Wierzba, nie mówiąc ani słowa sięgnął do kieszeni po pieniądze, i wręczył Antkowi dziesięć złotych.

— Resztę dostaniesz na dworcu, do rzeczy, a teraz zabierajmy się, bo będą knajpę zamykać.

Pijani goście opuścili już sąsiedni stolik, a przy bufecie też luźniej się zrobiło

— Płacić! — zawołał Wierzba. Uregulował rachunek i wstał od stolika.

— Pamiętajcie, żebyście się dobrze spisali, rzekł. W każdej chwili trzeba mieć głowę na karku. A jeżeli wszystko dobrze załatwicie, — dokończył z uśmiechem, — to i forsa będzie, i wstawa, jak się należy, zafunduje, i przy okazji odwdzięczę się. Sam nie mam czasu, żeby do komory łazić, albo u Francuza dziewczynę wykombinować...

— Się wie, — wtrącił Kalosz.

Antek podrapał się w głowę i grzecznie, nie chcąc zrazić Wierzby, od którego spodziewał się w przyszłości dochodów, zapytał:

— Chciałbym tylko wiedzieć... czy to wszystko...

— Niby co? — ostro rzucił Wierzba

— Niby te dwa interesy, czy też m ja jaki związek z tym... chciałem powiedzieć, z Frankiem... Boś sam powiedział na początku.

Agent zmieszał się, ale opanował się natychmiast.

— Ech, co ci też do głowy przychodzi! — Powiedziałem to tylko ot tak, dla większego zaciekawienia... A teraz żegnajcie mi, i każdy niech stara się zrobić swoje, jak należy.

Wierzba wyszedł szybko z opustoszałej restauracji. (D. c. n.).

Dziewiąta lista zdobywców premji

piątego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

P. Święciaszek Maniuś (Wodna 21)—zdobył maszynę do szycia.

Maszyna do szycia.

1. Święciaszek Maniuś, Wodna 21.

10 kilo cukru.

2. Golnik Tadeusz, Brzezińska 40.

Po 3 kilo mąki.

3. Wozniakowska Lucja, Rybna 3.
4. Gersonowa Dora, Pomorska 20.
5. Kozminska Estera, Wschodnia 25
6. Przyłucka Helena, Krakusa 14.
7. Kłosińska Leokadja, Głowacka nr. 12.
Flattau Leon, Zawadzka 21.
9. Muntzer Józef, Rajtera 6.
10. Arent Berta, Nawrot 57.
11. Lange Rysio, Pomorska 95.
12. Oberbeck, Kątna 4.
13. Wybór Juljan, Rokicińska 56.
14. Kleczewski Kazimierz, Obywatelska 28.
15. Kaczmarski Antoni, Tacgowa 27.
16. Dorelówna Janina, Wróbla 6.
17. Cutkiewicz Juljan, Główna 34.
18. Świętochowska Henia, Główna nr. 37.
20. Tomalczykówna Ira, Rokicińska nr. 11.
21. Braunak Zenon, Ceglana 4.
22. Gadomska Walerja, Kielbacha nr. 26.
23. Caban Adam, Zielona 20, portjer.
24. Papuziński Józef, Napiórkowskiego 38.
25. Kirsztein Izydor, Andrzeja 4.
26. Ammer Kazimierz, Wólczańska nr. 226.
27. Syrkin Itka, Nowocegielniana 38
28. Rajmysz Helena, Rzgowska 46.
29. Krzysztoforska Julja, Wysoka 16
30. Rode Teofil, Niecała 16, Chojny.
31. Józefiak Józef, Piotrkowska 144
32. Jendrzejewiczówna Leokadja, Kopernika 33.

Po 3 kilo cukru.

33. Alebarda Eljasz, Piotrkowska 88
34. Wąsowski Marcin, Południowa 23.
35. Hejman Władysław, Jagielońska 11, Radogoszcz.
36. Reda Władysław, Aleksandrowska 28.
37. Pawłowska Bosa, Skierniewiecka 20.
38. Glenda Genowefa, Okrzeji, 21 Koziny.
39. Olejniczak Maryla, Niciarniana 3
40. Siedlecki Bolseław, Słowiańska nr. 6.
41. Morawiec Stanisław, Ogrodowa nr. 28.
42. Russak Helnea, Grabowa 26.

Po 2 bilety kinematograficzne.

43. Kowalska Bronisława, Łowicka nr. 10.
44. Erlich Lajb, Południowa 7.
45. Szwertner Kazimiera, Dąbrowska 7.
46. Cwikliński Józef, Zamenhofa 19.
47. Białkowska Sabina, Wysoka 11.
48. Bakiewicz Andrzej, Wawelska nr. 5.
49. Szczerbińska Zofja, Wilanowska 29.
50. Kosin Marja, Łagiewnicka 25.
51. Dajcz Mirla, Konstantynowska 10
52. Sagański Edward, Rzgowska 166.
53. Bernlot Berta, Sosnowa 3.
54. Pietrzak Antoni, Chmielna 6, Radogoszcz.
55. Trefenfeld Zenon, Gniezdzieńska 22.
56. Hand Ryszard, Narutowicza 56.
67. Fabiszewska Władysława, 6-go sierpnia 94.
58. Szefler Helena, Piotrkowska 63.
59. Matysiak Adam, Konstantynowska 30.
64. Spychalska Lola, Drewnowska 60
65. Gajak Czesław, Konstantynowska 86.
66. Godlewski Wacław, Narutowicza 1.
67. Patora Bronisława, Brzeziński 63
68. Dzwoniarek Januszek, Przejazd nr. 37.
69. Skowrońska Irena, Hrubieszowska 18.
70. Prowe Marja, Piotrkowska 191.
71. Heimanówna Lucja, 6 sierpnia 76
72. Pawlaczyk Boluś, Łagiewnicka nr. 48.
73. Fejersztein Icek, Konstantynowska 56.
74. Obrycki Józef, Rokicińska 37.
75. Rysówna Bela, 6 sierpnia 37.
76. Sukinnik Franciszka, Drewnowska 37.
77. Szymkowicz Florentyna, Pomorska 24.
78. Stolarz Stanisława, Napiórkowskiego 122.
79. Krauze Jerzy, Włodzimierska 9.
80. Majer Juljusz, Gdańska 148.
81. Jaworski Stanisław, Lipowa 46.
82. Martin Zofja, Krucza 1.
83. Wilmańska Marta, Targowa 23.
84. Podkowińska Julianna, Smugowa 12.
85. Szczepaniak Antonina, Pusta 34.
86. Stankiewicz Stanisław, Petersburska 6.
87. Adam Lola, Brzeska 9.
88. Benke Ludwik, Cereckiego 7, Radogoszcz.
89. Langnasówna Ewa, 28 p. strzkan. 3.
90. Smiechowicz Józef, Nowo - Królka 5.
91. Piotrowski Franciszek, Zakątna
92. Smolarski Roman, Urząd Pocztowy Łódź 2.
93. Sierociński Józef, Gnieznieńska nr. 14.
94. Szuster Antoni, Emilji.
95. Drarówna Jadwiga, Zielona 2[illegible]
96. Wojtalik Bronisław, Rokicińska nr. 11.
97. Skonecka Franciszek, Zielona 1, Bałuty.
98. Kaleta Janina, Żurawia 8, Radogoszcz.
99. Pawlak Józef, Brzezińska 31.
100. Mikołajczyk Józef, Piotrkowska 151.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się połatygować do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 6 do 8 i pół wiecz., zdobywcy premji z piątego konkursu listy nr. 5.





Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-74, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 27-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Walki o mistrzostwo Łodzi.

Ł. K. S. — Union 7:0 (4:0).

„Dyngusowe lanie" mimo ofiarnej i ładnej gry Unionu. Ł. K. S. rehabilituje się, lecz z powodu porażki z Siłą totalizator nieczynny.

Po smutnym „debaklu" w pierwszym dniu świąt wielkanocnych, noszącym na sobie wybitne piętno użycia "święconego", wskutek czego, nawet dosłownie, nigdy nie zawodzący, najlepsi gracze, tym razem zawiedli na całej linji, mistrz Łodzi rozegrał w drugim dniu również ważny mecz o mistrzostwo z I-ą drużyną Unionu.

Mecz ten, po przegranej dnia poprzedniego przez mistrza Łodzi, wzbudził zasłużone zainteresowanie. Wolno było przecież marzyć Unionowi o tem co tak świetnie udało się Sile, jak nie mniej zupełne prawo posiadał Ł. K. S. i jego zwolennicy do upragnionej rehabilitacji.

To też o ile przed meczem Ł. K. S. — Siła, na giełdzie piłkarskiej, totalizator płacił za 4—5 „for", to na meczu z Unionem, totalizator był prawie nieczynny.

Świadczy to, że mistrz stracił zaufanie naskutek jedynej w r. b. poniesionej porażki. Co więcej?... Charakterystycznym okazał się fakt apatji licznych zwolenników mistrza, których przecież i na meczu z Unionem nie brakowało.

A jednak wejściu „gladjatorów" z pod czerwonego znaku na arenę, nie towarzyszył najmniejszy nawet entuzjazm, a co najgorsze, ani jedne dłonie nie zetknęły się dla oklasku. Tak przyjęta drużyna, przyzwyczajona przecież do łask, jakiemi obdarzała ją stale widownia, nie mogła nie zrozumieć, że stracone zaufanie trzeba sobie na nowo zdobyć, zaufanie, które ona sobie słusznie kilkuletnią, godną uznania i wytrwałą pracą w pocie czoła wywalczyła. Miary dopełniły jeszcze oklaski, towarzyszące wejściu drużyny Unionu na boisko.

Nic też więc dziwnego, że przedmeczowe minuty stawały się godzinami i, że atmosfera w tym czasie była nasiąknięta jakiemś „dyngusowem laniem", ale bez domieszki... kolońskiej wody i perfum.

Przed sędzią, p. Dancygierem, drużyny stanęły w następujących składach

Ł. K. S.: Szalewicz — bramkarz; Kowalski Zygmunt, Kowalczyk — obrona; Otto, Trzmiela, Jasiński — pomoc; Sztollenwerk, Miller, Radomski, Janczyk, Cichecki — napad.

Union: Kiliński — bramkarz; Bersz, Engel — obrona; Fiedler II, Petzold, Fiedler I — pomoc; Szer, Gallert, Haake, Werner Erych i Finke — napad.

Już ukazanie się tak świetnej i zgranej pary, jak Cichecki — Janczyk wlało nieco otuchy w zwolenników mistrza. Mniej ufano linji pomocy, w której na prawej stronie ujrzeliśmy sympatyczną, swym wyglądem przypominającą nieco piłkę, figurkę weterana, Otta.

Linja ta jednak, jak i obaj obrońcy, z których brylantował Z. Kowalski, spełnili należycie swe zadanie. Kowalski miał swój piękny dzień piłkarski.

W zespole Unionu, zwłaszcza w pomocy, podzielone role nie miały doczekać się urzeczywistnienia. Mianowicie chęć grania „pod rękę" obu bocznych pomocników ze skrzydłowymi Ł. K. S. wytwarzane w toku gry sytuacje, rozrywały raz po raz te parki.

Zdawało się jednak, że szczęście, niezawodzące nigdy Unionu w meczach o mistrzostwo z Ł. K. S.-em i tym razem będzie mu towarzyszyło. Dowiodły tego zwłaszcza momenty pierwszego kwadransa, w którym gra obu drużyn była równorzędna, a zatem otwarta i mimo samobójczej bramki w 9 minucie nadal trwała.

Po kwadransie jednak, jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, rozpoczął się „dyngus". — Bo w 20 min. strzela Radomski drugą, w 24-ej, uzyskuje Janczyk z podania Millera trzecią, a serję 4:0 w pierwszej połowie zamyka w 32 minucie Cichecki po pięknym solo-biegu.

W drugiej połowie Union przedstawia drużynę, wysuwającą Bersza do napadu, pomaga to jednak niewiele. Jego akcje ograniczają się już prawie wyłącznie na defenzywie, a wysiłki agresywne zmuszają tylko bardzo rzadko Szalewicza do interwencji.

Jednakże w tej połowie „artylerzyści" Ł. K. S. strzelają zbyt wysoko, zwłaszcza Radomski i Trzmiela przeniosą kilkakrotnie w nieuchwytnych momentach. Serję bramek po przerwie rozpoczyna Radomski, umieszczając w 3 min. bajecznym strzałem piłkę w siatce; w 10 min. później powiększa rezultat Janczyk, a w 33 min. silny „szczur" Radomskiego ląduje znowu, mimo interwencji Kilińskiego w bramce.

Ostateczny wynik 7:0, rogów 8:0 na korzyść Ł. K. S., który potwierdził, że Union w r. b. jest drużyną wyłącznie pechową. Jej bowiem gra oraz wiedza piłkarska wogóle stoi znacznie wyżej od wielu innych, a mimo wszystko ponosi ona często niezasłużone porażki. To też o ile się nie mylimy, cała wina tego faktu leży w braku zaufania we własne siły, oraz w braku silnej woli, której piętna drużyna Unionu już od dłuższego czasu na żadnej grze nie potrafiła wicisnąć.

Publiczności 1200 osób, sędzia dobry.

Fr. Romanek.

Międzyklubowy bieg Ł. K. S.

Zwycięstwo Centkiewicza z „Varsovii". Walka o dalsze miejsca. Od organizatorów... do publiczności.

Od kilku dni poprzedzających bieg ŁKS., barometr zainteresowań publiczności sportowej grodu łódzkiego wykazywał stałą zwyżkę; wśród czynnych sportowców wyłaniało się tylko pytanie: „Jak będzie wyglądać walka Ulmana z gościem warszawskim Centkiewiczem"? Dotychczasowe zwycięstwa, niemal bez apelacyjne Ulmana, gruntowały w niejednym nadzieję na wszelkie możliwości.

Poraz, bodajże pierwszy w Łodzi widzieliśmy trybuny ŁKS. wypełnione dokładnie publicznością, żądną wrażeń nie piłkarskich, ale wybitnie lekko-atletycznych.

Kilka dni forsownego obwieszczania „urbi et orbi" — wizyty warszawianina klasy polskiej do Łodzi zrobiły swoje. Oby na przyszłość, propaganda imprez lekko - atletycznych poszła po tejże linji.

A teraz wracamy do obrazu walki, czy też zmagań „asów" łódzkich. W dwie minuty po strzale startera rozciągnięty pas biegaczy — crossmanów sunął w kierunku pobliskiego lasu, by tam zginąć na chwilę z przed oczu publiczności.

Kandydaci na drugie miejsca, nawet, (jak twierdzą inni) i na pierwszego w liczbie czterech tworzą zbitą grupkę obok leadera Centkiewicza.

Przy końcu drugiego kilometra wąż różnobarwnych koszulek sięgał już długości czterystu prawie metrów. Grupa czołowa, uporczywie trzymając się tem pa gościa, dociera do szosy Konstantynowskiej, by tam poddać się przegrupowaniu; kontakt z Centkiewiczem utrzymuje jedynie Uhlman, heroicznemi niemal wysiłkami idąc tuż za faworytem.

W alejach Unji zamigotały koszulki.

Na widowni niemałe poruszenie: Uhlman asystuje nadal Centkiewiczowi, walka zatem zapowiada się na ostatnich metrach. W niespełna pół minuty rozentuzjazmowanej publiczności ukazuje się rezultat walki, jaka rozegrała się już wzdłuż parkanu parku: lekkim długim krokiem, wyraźnie już zwalniając wbiega na bieżnię Centkiewicz, za nim zrezygnowany z finishu 50 m. za pierwszym Uhlman, najlepszy ze stayerów „Unionu" i Łodzi. Za drugim uplasowali się: Kocjasz z (W.K.S.), Berłowski (Widzew), Starosta, Lewandowski (Krusche i Ender). Przybyło do mety 20, na 24 startujących, a 30 zgłoszonych. Czas zwycięzcy stanowi rekord tego dystansu (przeszło 5 klm.) — w czasie 17 m. 52,6 sek; czas Uhlmana 18.8,4 sek. Zatem i Uhlman wykazał wyraźną poprawę formy wobec zeszłorocznego czasu (19 m. 6 sek.). Pozostali czołowi łodzianie oprócz Starosty, a więc Kocjasz i Berłowski, podobno jak i Uhlman zdradzają brak wyraźny stylu w biegu, zwłaszcza, co niewątpliwie obniża przy rodzone ich kwalifikacje biegacza tymbardziej, że obecnie przechodzimy już w sportach etap techniki i stylu, a nie „talentów" i „heroicznych" — wysiłków. Dopisała publiczność; organizator — Ł. K.S. wywiązał się nagół z zadania dobrze; Sędziowie lek- atl. na stanowiskach pełnili swe funkcje sprężyście. Słabym, bezsprzecznie punktem była jedynie organizacja punktów kontrolnych na pierwszych etapach, gdy grupa czołowa musiała z braku chorągiewek w terenie kierować się krzykami z trybun.

Pomimo jednak wytężonej akcji propagandystycznej Ł.O.Z.L.A., prasy codziennej i sportowej nie możemy jednak stwierdzić, że sport lekko atletyczny trafił do mas, do setek, choćby zawodników. Nasuwa to przykre refleksje przed majowe, w których sztafeta łódzka powinna zadokumentować swój udział bez względnie. 46 ludzi z czasem średnio 11 min. 11 sek. na 3 klm. Po próbie poniedziałkowej trudno liczyć na łatwe skompletowanie takiego garnituru w ciągu 1-tylko miesiąca. A Łódź powinna demonstrować jednak swój udział w dniu 3 maja. Poraz pierwszy występujący na gruncie Łodzi — harcerz Centkiewicz odniósł niepierwsze już zwycięstwo w zawodach międzyklubowych. Rozpocząwszy w roku 1924 swoją karjerę na gruncie Warszawy, zdołał w ciągu dwóch lat wybić się na czołowe miejsce wśród polskich długo dystansowców. Ma on za sobą już zwycięstwa nad takimi „asami" jak: Jaworski, Łukaszewicz, Szelestowski, Witach, Freyer, Udział jego, jakoż i barw klubu jego „Varsovji" nie był pierwszym i niezawodnie w sezonie ujrzymy liczniejszy zespół zawodników z pod znaku „Varsovji" na gruncie łódzkim. Zawodnicy łodzianie mogą wyników swoich nie powstydzić się; trudno znaleźć jedynie usprawiedliwienie dla szczupłej liczby uczestników biegu. Cer

Siatkówka w Łodzi.

Mecze towarzyskie Warszawa—Łódź z których czysty dochód przeznaczono na H. I. W. F.

W środę, 7 kwietnia, o g. 5 p. p. w sali szkoły pow. im. Piłsudskiego, przy ul. Zagajnikowej odbędą się następujące mecze towarzyskie:

1. Bank Polski — Sem. Naucz (zesp. żeńskie).
2. H. I. W. — Bank Polski (panowie) (YMCA(.
3. Łódź (Gimn. Skorupki) — Warszawa (akademicy).

Dochód przeznaczono na Harc. I W. F. (bilety w cenie 30 gr. — na miejscu). W barwach Ł. K. S. zagraja akademicy. byli członkowie Ł. K. S.; impreza ta nosić będzie charakter dorocznych tradycyjnych zawodów generacji akademickiej z zespołami reprezentacyjnemi Łodzi z pośród czynnej młodzieży klubowej i szkolnej.

Spotkanie to budzi duże zainteresowanie ze względu na wysoką klasę „Gimn. Skorupki" i grę łodzian-akademików, mniej zgranych, lecz stanowiących elitę sportu lek.-atl. Łodzi i Warszawy.



— Niech mi pani wierzy, że taki dywan w Persji kosztuje conajmniej trzy takie piękne kobiety jak pani...



Ostry kryzys węglowy w Anglji.

Robotnicy stoją twardo przy swych żądaniach.

Rząd udzielił przemysłowcom węglowym subsydjum w wysokości 2 miljonów funtów szterlingów.

Londyn, 6 kwietnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

Kryzys węglowy, który grozi znacznemi komplikacjami wewnętrznemi nie został jeszcze zlikwidowany.

Górnicy stoją twardo przy swych żądaniach i nie chcą poczynić żadnych ustępstw przemysłowcom.

Rząd czyni wysiłki, aby nie dopuścić do wybuchu strejku.

W ubiegłym miesiącu rząd wypłacił przemysłowcom węglowym, jako subsydjum, kwotę dwuch miljonów funtów szterlingów.

Rząd czeski podwyższył taryfy kolejowe o 20 proc.

Odbiie się to ujemnie na polskim eksporcie bydła.

Praga, 6 kwietnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

Rząd Czechosłowacji postanowił podwyższyć taryfę kolejową o 20 proc., celem wyrównania niedoboru budżetowego oraz celem stworzenia funduszu inwestycyjnego.

Podwyższenie taryfy kolejowej odbije się na eksporcie polskim, gdyż nie będziemy mogli konkurować z zagranicznemi dostawcami bydła dla Austrji i Czech.

Włochy mają apetyt na b. kolonje niemieckie

Mussolini zapowiada energiczną akcję antyniemiecką na terenie międzynarodowym.

Rzym, 6 kwietnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

W kołach politycznych stwierdzają, że Mussolini podejmie energiczną akcję na terenie ligi narodów, celem uzyskania mandatu nad b. kolonjami niemieckimi w Afryce.

W związku z powyższym należy ponownie oczekiwać szeregu posunięć antyniemieckich dyplomacji włoskiej na terenie mędzynarodowym.

Monopol naftowy pokłócił partje francuskie.

Herriot podjął się przeprowadzenia ugody między gabinetem i parlamentem.

Paryż, 6 kwetnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

Dziś powstały nowe trudności na tle przyjętej ustawy o zaprowadzeniu monopolu naftowego.

Znaczna część stornnictw umiarkowanych grozi przejściem do najostrzejszej opozycji wobec rządu, jeżeli wprowadzi w życie wspomnianą ustawę.

Akcji pośredniczej w tej sprawie mię dzy rządem i stronnictwami podjął się Herriot.

Torreador z miasta Tczewa

rozegrał walkę z bykiem na rynku.

Tczew pozazdrościł rozgłosu hiszpańskim miastom i — urządził sobie na rynku walkę z bykiem. Żądna emocji publiczność umieściła się na balkonach i w oknach domów.

Na kilka minut przed walką wprowadzono na rynek wielkiego byka premjowanego na wystawie w Grudziądzu.

Jako współzawodnik budzącego grozę zwierzęcia stanął niejaki Grikis, olbrzym, odznaczający się wielką siłą. Na dany znak przez kierownika walki zwierzę spuszczono z uwięzi, a Grikis rzucił się na nie i chwycił je za rogi.

Walka obfitowała w emocjonujące momenty. Chwilami olbrzym skręcał bykowi łeb tak, że zdawało się, iż szyja złamie się, chwilami znów zachodziła obawa, że śmiałek legnie pod kopytami rozjuszonego zwierzęcia. Dopiero przy trzeciem spotkaniu nowoczesny Ursus powalił zwierzę na kolana wśród frenetycznych oklasków publiczności.

Walka trwała 25 minut

Czy kobieta 50-letnia jest stara?

Kłopotliwe położenie sędziego.

Pewien fabrykant w Bordeaux, stary kawaler i multimiljarder, umarł niedawno. W testamencie zapisał cały majątek swojej kucharce, przyczem zastrzegł się, że spadkobierczyni musi być stara w chwili jego śmierci.

Siostrzeniec zmarłego zakwestjonował ważność testamentu, a uczynił to z „kurtuazji" dla rodu niewieściego. Mianowicie oświadczył, iż panna Julja miała w chwili śmierci wuja tylko 50 lat, a więc bynajmniej nie była jeszcze stara. Kobieta w tym wieku znajduje się jeszcze w „pełni" sił; można zresztą w tej sprawie zapytać się o zdanie innych kobiet.

Panna Julja natomiast oświadczyła stanowczo, że uważa się za staruszkę i wcale nie ma żadnych pretensji do względów płci brzydkiej. Sprawa wywołała swym komicznym posmakiem dużą sensację, zwłaszcza iż rzecz idzie o ogromny majątek. W ogólnem zaciekawieniu, czekają na salomonowy wyrok mądrego sędziego w Bordeaux.

Wyrok w „małym procesie" Barmata

Główny oskarżony skazany na 8 miesięcy więzienia

Berlin, 6 kwietnia.

Wczoraj zapadł wyrok w t. zw. „małym procesie Barmata".

Przed sądem stanęło szereg urzędników oskarżonych o spółdziałanie z BarmSatami.

Jeden z głównych oskarżonych Feld został skazany na 8 miesięcy, pozostali zaś oskarżeni na 6 miesięcy więzienia. gródka prowincjonalnego.

Śpiączka

szerzy się epidemicznie w Anglji.

Londyn, 6 kwietnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

W Glasgowie zanotowano w ciągu ostatniego tygodnia 140 wypadków zachorowań na śpiączkę.

Władze sanitarne wydały szereg zarządzeń, celem zwalczenia tej epidemji, które jednak nie odniosły na razie skutku, gdyż 10 osób zmarło w szpitalu.

Po czteromiesięcznych poszukiwaniach

znaleziono ciało słynnej śpiewaczki Jurjewskiej.

Berlin, 6 kwietnia

W odległości kilometra od Djabelskiego Mostu, pod Andermattem znaleziono ciało śpiewaczki rosyjskiej Zinaidy Jurjewskoj. Jurjewskaja popełniła samobójstwo, rzucając się w przepaść jeszcze 3 grudnia r. z. Wszelkie poszukiwania dotychczasowe były bezskutecz ne. Dopiero teraz, gdy lody poczęły topnieć, natrafiono na ciało samobójczyni które było pokryte grubą warstwą lodu.

Sowiecka delegacja wojskowa wróciła z Berlina do Moskwy.

Moskwa, 6 kwietnia

Powróciła do Moskwy po dłuższym pobycie w Niemczech sowiecka delegacja wojskowa, na czele której stał dowódca północno - kaukaskiego okręgu wojskowego Uborewicz.

Delegacja ta wysłana była do Berlina w końcu lutego r. b. w celu przeprowadzenia rozmów z szefem kierownictwa reichswehry jen. Seektem.

Rokowania, przeprowadzone w Berlinie przez Uborewicza, znajdują się w ścisłym związku z pobytem komisarza ludowego spraw zagranicznych Cziczerina w Niemczech, będąc sfinalizowaniem pertraktacji, rozpoczętych przez Cziczerina i jen. Seekta podczas ich spot kania w Berlinie.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8,48 w płaceniu i 8,55 w żądaniu. Tendenwcja mocniejsza. Materjału mało.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 38,42
Szwajcarja 152,22
Nowy York 7,88
Paryż 27,48

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 8,38.
Tendencja trochę mocniejsza.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 62,90
Złoty 63,20
Dolar 5,18 i pół

Wódz komunistów czeskich aresztowany w Moskwie

za szpiegostwo na rzecz Czech.

Moskwa, 7 kwietnia.
Spec. służba tel. „Expressu".

Znany przywódca komunistów czeskich Sneral, który bawił tutaj, jako delegat trzeciej międzynarodówki został aresztowany przez urzędników „czeki" pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Czech.

Anglicy biją się z powstańcami tureckimi.

Londyn, 6 kwietnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

Z Konstantynopola donoszą, iż na granicy Syrji i Iraku doszło wczoraj do starcia między regularnemi oddziałami armji angielskiej a powstańcami tureckimi.

Tureckie bandy powstańcze składały się z 200 osób. Armja angielska odparła ataki ich przy pomocy tanków.

W starciu poległo 100 osób.

10 miljonów dolarów

chce pożyczyć magistrat berliński w Ameryce.

Berlin, 6 kwietnia.
Specjalna służba telegraf. „Expressu"

Magistrat berliński postanowił zaciągnąć w Ameryce pożyczkę w wysokości 10 miljonów.

I we Włoszech bankrutują duże firmy.

Rzym, 7 kwietnia.
Spec. służba tel. „Expressu".

Wczoraj ogłoszono bankructwo znanej firmie włosko - amerykańskiej „Sbalbaro". Passywa tej firmy wynoszą około 80 miljonów lirów.

Wojna z naftą

Amerykanie niszczą szyby w Australji.

Djabelską konspiracją nazywa członek parlamentu australijskiego w Melbournie, Mr. W. M. Marks, taktykę amerykańskich towarzystw naftowych w sprawach wierceń nowych szybów w Australji.

Mr. Marks twierdzi, że naftciarzom amerykańskim zależy specjalnie na tem aby nie powiększać istniejących zapasów nafty na świecie.

W tym celu wykupują oni tereny naftowe w Australji, umyślnie pracują ze stratą i niszczą szyby.

Również ekspertyzy rzeczoznawców amerykańskich są fałszowane w celu wprowadzenia w błąd obcych akcjonarjuszy.

Rewelacje Mr. Marksa wywołały bardzo żywe poruszenie.